



Krystyna Janda w roli Shirley Valentine

## ZIELONA SHIRLEY

**P**odczas dwusetnego, a więc „zielonego” spektaklu *Shirley Valentine* na scenie Teatru Powszechnego działy się rzeczy niezwykle. Do Shirley przemówiła ściana, do której mówi od lat, jajecznicę zmuszona była usmażyć z jaj przepiórczych, a w Grecji zatańczyli dla niej „seksy” panowie. Koledzy z zespołu zaskakiwali tego wieczoru Krystynę Jandę zmianami scenariusza. Taka jest tradycja jubileuszowych, „zielonych” spektakli. Monodram to trudna forma, na ogół niechętnie przyjmowana przez widzów. Ale nie w wykonaniu Krystyny Jandy. *Shirley Valentine* grana jest już w Teatrze Powszechnym czwarty sezon, zawsze przy pełnej widowni. Na *Kobietę zawiedzioną*, której premiera odbyła się w maju ub.r., nadal trudno dostać bilety. Dlaczego? Krystyna Janda osiągnęła to, co dziś rzadko udaje się w teatrze. Widzowie identyfikują się z bohaterkami jej monodramów. Kobiety w Polsce, tak jak Shirley, czują się zaniedbane przez mężów, osamotnione, znużone codziennością. I tak jak Monika znają ból podejrzeń i zdrady. Oba spektakle działają więc jak dawka psychoterapii. *Shirley Valentine* Willy’ego Russella jest smutną opowieścią o losie kobiety, zakończenie opowiadania *Kobieta zawiedzioną* Simone de Beauvoir brzmi pesymistycznie. Shirley i Monika w monodramach Krystyny Jandy nie są jednak kobietami zgorzkniałymi. Aktorka obdarzyła je poczuciem humoru, autoironią, optymizmem. Obie wiedzą, że mimo nieudanego małżeństwa mają wręcz obowiązek pozbierania się, życia dalej, a ich mężowie, Joe i Maurycy, nie mogą odebrać im prawa do szczęścia. To właśnie optymizmowi Krystyny Jandy oba spektakle zawdzięczają swoje powodzenie.

A przede wszystkim jej talentowi. Wybitna i świadoma oczekiwań widowni artystka nawet drugorzędną sztukę potrafi zamienić w sztukę wspaniałą. – ELŻBIETA CHĘCIŃSKA